

Dwie tak różne rocznice

Aż się prosi w tym numerze o tekst w rocznicę 4 czerwca 1992 roku, kiedy to na nocnym posiedzeniu Sejmu obalano rząd Jana Olszewskiego. Z tej okazji można powiedzieć znacznie więcej prawdy o Polsce, niż z okazji przypadającej także 4 czerwca 20. rocznicy tzw. kontraktowych wyborów do Sejmu.

20 lat temu musieliśmy się zadowolić protezą po komunie, pozorami demokracji i nadzieją na szybkie zmiany, które stały się możliwe dopiero po odejściu Czesława Kiszczaka i Wojciecha Jaruzelskiego, także świętujących w tych dniach „dojrzały polski kompromis” i „polską drogę do demokracji”, jaką ponoć stworzyły wybory 4 czerwca 1989 roku. 17 lat temu, w 1992 roku, przez zaledwie pięć miesięcy mieliśmy satysfakcję z przekonania, że sprawy państwa są w rękach ludzi przyzwoitych, o czystych rękach, których można obdarzyć zaufaniem.

Najwięcej jednak prawdy o Polsce da się powiedzieć, jeśli obie te rocznice zestawimy ze sobą. Tym bardziej że główni celebryci rocznicy pierwszych pozornie wolnych wyborów do Sejmu to osoby, które odegrały niechlubną rolę w obalaniu rządu Jana Olszewskiego trzy lata później. To przede wszystkim Lech Wałęsa, były prezydent, inicjator „nocnej zmiany”, osoba, która po konsekwentnym wspieraniu „lewej nogi” rozwiązała parlament i doprowadziła w 1993 roku do recydywy komuny i to na długie lata. To wówczas Lech Wałęsa był gotów ujawnić swoją przeszłość, aby złagodzić skutki ogłoszenia przez Antoniego Macierewicza listy zasobów archiwalnych MSW, nazwanej

natychmiast „listą agentów”. Wałęsa tę swoją słabość szybko jednak „naprawił”. Wycofał swoje oświadczenie dla PAP o uwikłaniach w agenturę z SB i do dziś idzie w zaparte.

Tamto wydarzenie dla Wałęsy, znanego z ciągłych zmian poglądów i sojuszy, pozostanie jednak niezmiennie jednoznacznie złe, jak złymi dla niego pozostaną na wsze czasy znienawidzone „kaczory” i „popaprańcy”.

4 czerwca 1992 roku to także Donald Tusk, który w pamiętnej scenie z dokumentalnego filmu „Nocna zmiana” Jacka Kurskiego i Michała Balcerzaka zastanawiał się, jak zachowa się lewica, czy poprze wniosek o odwołanie rządu. Jak się okazało, SLD „nie skrewiło”, zupełnie jak dziś, gdy pomogło rządowi Tuska wprowadzić w życie nową ustawę medialną, przywracającą Radiokomitet. Był też wtedy wicepremier Waldemar Pawlak, kandydat Lecha Wałęsy na premiera. Choć trzeba przyznać, że jako jedyny miał wówczas jakieś wahania natury moralnej. Zastanawiał się, czy to jest w porządku. Dziś Pawlak od dawna jest już wytrawnym politycznym graczem, pozbawionym chyba wewnętrznych wątpliwości.

Zarysowany wtedy podział na Polskę wolną od komunistycznych wpływów, samodzielną politycznie i gospodarczo, pozbawioną agentów dawnych służb i oczywiście zlustrowaną oraz Polskę łączącą w sobie ducha PRL-u z mafijnym cwaniactwem i egoizmem nowych wyłaniających się elit postkomunistycznych, solidarnościowych i liberalnych z „generacji 84”, pozostał do dziś aktualny.

Jest taka szczególnie wymowna scena, już po głosowaniu odwołującym gabinet Jana Olszewskiego, pamiętam ten moment doskonale, gdyż całość transmitowała Telewizja Polska, kiedy to siedzący w ławie rządowej minister finansów Andrzej Olechowski wstaje i samotnie wycofuje się za drzwi, a w tym samym czasie pozostali ministrowie w geście solidarności podchodzą i skupiają się wokół premiera.

Wspominając tamte chwile, Adam Glapiński, dziś doradca prezydenta Lecha Kaczyńskiego, mówił, że rządowi Jana Olszewskiego zabrakło czasu i dynamizmu. „Mecenas nie doceniał przeciwnika, jego sprytu i inteligencji, intrygi i bezwzględności”. Taką jego opinię można też wyczytać z pamiętnej książki Jacka Kurskiego i Piotra Semki „Lewy czerwcowy”.

Zarysowany 4 czerwca 1992 roku dramatyczny podział Polski na uwikłaną w przeszłość i gotową akceptować zgniłe kompromisy i lewe interesy oraz wolną od agentury, zapatrzoną w lepszą przyszłość jest aktualny do dziś.

Kolejna próba przemiany Polski nastąpiła w 2005 roku. Wotum zaufania uzyskali ci sami ludzie, którym wówczas za rządów Jana Olszewskiego zabrakło „czasu i dynamizmu”, ale nie zabrakło konsekwencji i uporu. I przyszedł ten moment, w którym udało się tym obalonemu 4 czerwca 1992 roku „ugryźć żubra w d...”, jak trafnie to ujął Jarosław Marek Rymkiewicz, i trochę go popędzić. Tym razem na dłużej. Aż na dwa lata. Ale po dwóch latach znów powróciła ta sama koalicja „nocnej

zmiany" z nieodłączną wizją „kręcenia lodów”, by żyło się swoim lepiej.

Beneficjenci „nocnej zmiany” wolą dziś świętować wydarzenie, które 20 lat temu zapewniło im obecne znaczenie. Obchodom tej rocznicy nadają międzynarodową rangę, choć powinno w nich chodzić głównie o Polskę. Nad rocznicą wydarzenia sprzed 17 lat pochyla się ci, którzy w przemianach, jakie zapoczątkował kraj w czerwcu 1989 roku, upatrują wciąż jeszcze niewykorzystanej szansy.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 02.06.09